

POCHWAŁA

WYOBRAŻNI

„W” N. 790 de 28.V.72.
Vi sovie

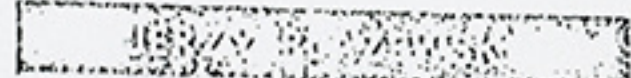
Imem takim jest przede wszystkim „Rzym Felliniego” — przewodnik po wspomnieniach, miłościach i nienawiściach reżysera. Przewodnik ten jest wściekle stronniczy, nieprawdopodobny. Synteza, którą stwarza, wielokrotnie więcej mówi o twórcy niż o opisanym mieście. Sarabanda obrazów atakujących nas bez najmniejszej przerwy, w dialektym rytmie, przy pomocy dziwnych skoków chronologii i zdumiewających trików montażowych jest nie tylko zapierającym dech spektaklem. Jest także zderzeniem zabawnych choć nostalgicznych wspomnień dzisiejszych z dniami dzisiejszym Rzymu, w którym Fellini z upodobaniem wyszukuje elementy dekadencji, rozkładu pewnej cywilizacji (w czym przypomina nie tylko „Stodkita życie”, ale i „Satyricon”). Nawet biorąc miśrial autentyczny i dokumentalny, reżyser całkowicie przetwarza rzeczywistość, nie biegać.

„Zal Inni reprezentanci Elna politycznego wy- i daleko tradycjonalnej, choć w wielu wypad- h chodzi o filmy ważne i dobrze zrobione. przeważającego stylu Bostonu nie udało się do- te waf Meksykańskowi Paulowi Leducowi w fil- m „Herd”. Ale jego zabieg był w istocie ma- lo... any. Tytułowy bohater, autor nieopamięta- nych „10 dni, które wstrząsnęły światem”, był przed wyjazdem do Piotrogradu korespondentem w akcje meksykańskiej wojny domowej. Jego ar- ty sty tworzyły scenariusz, w którym trudna pra- wa rewolucyjnych faktów walczy o lepsze z przy- watnymi rozterkami dyktando, którego obser- w i uskiej roli nie są w stanie zrozumieć opie- w i przez niego powstały. Nalwa skomność fil u działa tu niekiedy na korzyść historycznej wyrazistości faktów.

„Zal samym postawieniem problemu wy- re til się „Letni żołnierz” Hiroshi Teshigah- h... y, opowiadający o Amerykaninie, który dez- zertuje z japońskiej bazy, aby nie brać u- lulu w operacjach w Wietnamie. Wbrew p ypuszczeniom, film nie jest jedynie szla- el. toją deklaracją przeciwko wojnie wiet-

no dalej potunąć się w odczłowieczeniu czło- wicka.

I nagie — ośnienie. Porównywałem kie- dyś kino węgierskie do Anteusza, który wle- dy nabiera sił, gdy dotknie nogami swojej ziemi. Dokładnie to właśnie zdarzyło się z Janeso. W „Czerwonym pałacu”, zrealizo- wanym znowu na Węgrzech i biorącym za temat jeden z pierwszych strajków chłop- skich ubiegłego wieku, wystylizowane pię- no ludzkich gestów znowu nabiera prostego sensu. Dziewczynie, rannej w rękę, wykwiła



Korespondencja własna (2)

najnskiej. Japońskiego reżysera bardziej in- teresuje przeciwstawienie dwóch mentalno- ści narodowych. Bohater napotyka w swej wędrówce nie tylko Japończyków, ale całe japońskie organizacje gotowe podać mu rękę. Kiedy wydaje się, że wszystko jest roz- wiązane, okazuje się, że nie jest rozwią- zane. Swego bohatera nie czyni Teshigahara męczennikiem w aureoli; nawet w tym krań- cowym przypadku dusza amerykańska ujawnia tak głębokie podłady rasizmu i megalomanii narodowej, że porozumienie okazuje się niemożliwe. Jedyną drogą uniknięcia Wietnamu okazuje się dla bohatera... odda- nie się w ręce żandarmerii amerykańskiej. Ciekawy film, ukazujący w nowym świetle rzeczy zdawałoby się proste i doskonale znane.

Moda na anarchię — zarówno dziewiętna- stowieczne jak i współczesne — mocno zna- leż się u narodzin scenariusza filmu braci Tavianich „Św. Michał miał koguta”. Jednak krystaliczne piękno jego stylu, klarowność in- telektualna i ból przemijania nadają praw-

nie adaptował klasyki lecz utwór Ste- slawa Lema, ale i tutaj przeniesienie al- w odległą przyszłość międzyplanetarną r- globy usprawiedliwił dzikie barce oszalała- jacej techniki. Tymczasem twórca radzie- szukał czegoś akurat odwrotnego. Sceny orbitującej stacji kosmicznej oraz na taje- niczej planecie, której falująca powierzchnia jest rodzajem mózgu-rezonatora, rozwija- ją kameralnie, prawie statycznie. W ten s- sób Tarkowski świadomie wysunął na p- pierwszy nie tyle przyszłość techniki, przyszłość ludzkiej woli przetrwania, spra- wartości moralnych, które trzeba przemie- w wieki przyszłe, opowiadając się tymcza- sem za utrwaleniem uniwersalnych warto- ci w eterze i kulturze. W „Prawdziwa nate- Bernadetty” Gillera Carie'a traktuje o re- lej świętej kontestatorów, która z mieczem- skiego świata wyrwa się na wieś, by w z- wieńzu pełnym ozonu zająć dupki oz- cowa i każdego samarytańskiego czeladnika sw- mi wdziękami. Kino kanadyjskie ciągle je- cze nie może wyjść poza prowincjonal- optolki.

Ciekawsza, choć również dyskusyjna propozycja Buzza Kullika w amerykańs- komedio-dramacie „Znaleźć człowieka”. Przyjmując za fakt dokonany ogromną- wodę, z jaką szesnastolatnie dziewczyny o- rykańskie zachodzą w ciążę i porzuwają- jej, film ma za złe dorosłym jedynie to- z niedostateczną gorliwością współdzi- ze swymi córkami w owej rewolucji so- alnej. Dialog pokoleń przypomina tu, stety, rozmowę głuchych. Tylko zabawni- grana postać młodocianego idealisty i- film od popadnięcia w jałowe inwekt- W każdym razie i ten film nie podwie- wysokiej rangi, jaką inłode kino amery- skie zdobyło przed paroma laty.

WYWIADY